Rok V. Kraków-Podgórze, Sobota 4 Maja 1907 Nr. 120

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie, zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K, już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN": ulica Zacisze L. 7, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Zacisze L. 7, Tel. 512. Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" poranna w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 512) od godziny 9 rano do godziny 8 wieczorem w biurze przy ul. Zacisze 7. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczn „Nowiny" wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.

TRZECI MAJA W KRAKOWIE.

Swięto narodowe! Dzień 3-go Maja w Krakowie zawsze obchodzony był uroczyście, święcony był jako wielkie, narodowe święto. W tym roku uroczystość zapowiadała się jeszcze bardziej imponująco, jak lat dawniejszych, bo obecnie walka przedwyborcza skupiła bardziej wszystkie żywioły mieszczańskie, wysunęła hasło narodowe, jako ideę przewodnią dla całego mieszczaństwa, tak, że święto 3-go Maja stać się miało manifestacyą wielką i poważną manifestacyą. I tak się, stało. Dawno już w ten sposób nie obchodzono w Krakowie 3-maja, jak wczoraj.

Zewnętrzny wygląd miasta.

Dzień wzeszedł pochmurny i smutny. Zdawało się, że zanosi się na deszcz, który byłby zamącił uroczystość. Ale już rankiem rozległy się na ulicach dźwięki orkiestr, które odgrywały pobudkę, jakby przypominając Krakowowi, że nadeszła rocznica najpiękniejszego w dziejach Polski dnia. To wyruszyła na miasto Harmonia, wyruszyły trzy orkiestry studenckie, a dźwięki pobudki niosło echo daleko, daleko. I jakby pod wpływem dźwięcznych tonów orkiestry niebo się zaczęło wypogadzać, szara opona chmur zaczęła rzędnąć i blaknąć, wreszcie z pomiędzy obłoków zaczęło przeglądać słońce, które złotymi promieniami oblało Kraków, rozzłociło wieże kościołów, rozjaśniło całe miasto.

A miasto przybrało wygląd uroczysty, jakby się w odświetną przybrało szatę. Z dachów kamienic powiewały sztandary o barwach narodowych, biało-niebieskie i czerwono-białe flagi. — Ulica Floryańska zwłaszcza wyglądała cudownie; nie było tam ani jednego domu, na którymby co najmniej jednej flagi nie było; unosił się nad tą ulicą barwny las chorągwi, kołysany wiatrem, mieniący się kolorami w promieniach słońca. — Z gmachu Kasy Oszczędności powiewały rzy wspaniałe flagi, z wieży ratuszowej cztery, z Sukiennic, z Magistratu, ze szkół miejskich i budynków miejskich. Cały Rynek pstrzył się od flag. W oknach domów widniały illuminacyjne kartki Tow. Szkoły lud.

Sam zewnętrzny widok miasta odrazu wskazywał, że Kraków w dniu tym obchodzić będzie jakieś wielkie święto. Nawet ruch na ulicach był mniejszy, jak zazwyczaj.

Co musiało uderzyć każdego, to trójkolorowe odznaki, jakimi ozdobili piersi wszyscy patryotyczni mieszkańcy. Mieli te kokardki starcy i dojrzali, dzieciak każdy miał je na piersi i z dumą na nie spoglądał. Na rogach ulic widniały odezwy Tow. Szkoły Lud., wzywające do składek na cele tej tak pożytecznej instytucyi, przy stolikach, ustawionych w najruchliwszych punktach miasta, zasiadły panie, zbierające składki na dar 3 maja.

Szkoły ludowe w dniu tym nie miały nauki. Szkoły średnie uwolniono o godz. 10, aby mogły wziąć udział w uroczystym obchodzie.

Nabożeństwo w kościele N. P. Maryi.

Już o godzinie 10 rano Rynek główny zaroił się mrowiem ludzi. Cała połać Rynku od strony kościoła N. P. Maryi przedstawiała jedno wielkie, mieniące się barwami, kołyszące się, jakby za podmuchem wiatru, morze głów ludzkich. A tymczasem ze wszystkich stron nadciągały ku kościołowi gromady i grupy, stowarzyszenia, z chorągwiami i sztandarami. Nadciągła też gromada krakusów, w białych sukmanach, chłopów na schwał, istnych „krakowskich dzieci". Nieśli sztandar z Matką Boską w wieńcu pszenicznych kłosów i z białym orłem, a obok sztandaru lśniły się w słońcu dwie wyprostowane kosy. Biło od tej gromady życie i siła, a w poszumie sztandaru, kołysanego wiatrem, zdało się szemrzeć echo Racławic...

Już o pół do jednastej olbrzymia świątynia wypełniła się po brzegi. Przed wielkim ołtarzem stanęły cechy krakowskie ze sztandarami, a za nimi publiczność patryotyczna. O godzinie 11 rozległ się z wieży Maryackiej rzewny hejnał: „Boże coś Polskę". Głos trąbki leciał, unosił się nad miastem, wywołując w sercu jakieś dziwne uczucie. Ozwał się dzwon i oto w kościele zaczęło się nabożeństwo. Mszę św. celebrował ks. kanonik Krupiński. Po mszy wstąpił na ambonę przeor OO. Reformatów ks. Janicki i w pięknych, pełnych zapału i polotu słowach przemówił do zebranych, nawiązując do wiekopomnego aktu Konstytucyi 3 maja.

Równocześnie z zaczęciem się nabożeństwa zamknięto wszystkie sklepy, zwłaszcza w tych ulicach, którymi miał przechodzić pochód. Zaroił się cały Rynek od ludzi. Co chwila nadchodziła to szkoła jakaś, to stowarzyszenie, zaczęły trzepotać na wietrze sztandary, a morze głów ludzkich rosło, potężniało, aż wreszcie Rynek cały zalany został formalnie ludźmi.

Pochód na Wawel.

Około g. 12 z kościoła N. P. Maryi zaczęła się wylewać powoli olbrzymia fala ludzka. Mistrz ceremonii, radca Piotr Kosobucki, w kontuszu, szarfą biało-niebieską przepasany, uwijał się, szykując pochód, który zapowiadał się imponująco. A wielkie to było zadanie, bo do pochodu stanęło z 15.000 ludzi. Blisko godzinę trwało samo szykowanie pochodu, który się wreszcie rozwinął wspaniałą wstęgą i ruszył na Wawel.

Na Maryackiej wieży rozległy się dźwięki pieśni legionów, jakby hasło do pochodu. I wraz olbrzymia fala ludzka, ustawiona wzdłuż linii A—B, C—D, E—F, aż w ulicę Grodzką, zadrgała, jakby przez to mrowie ludzi przebiegła iskra elektryczna. Po obu stronach drogi utworzył się żywy mur ludzki, a środkiem płynęły szeregi za szeregami, wśród grania muzyki, wśród szelestów chorągwi. Dopiero w tym pochodzie czuć było potężny nastrój wielkości, dopiero ten pochód świadczył, jak idea narodowa głęboko jest zapisana w sercach, jak jej nie potrafią przytłumić żadne partyjne uczucia ni przekonania. Bo w tym pochodzie szedł naród cały: szli chłopi, robotnicy, panowie, szli młodzi i starzy, kobiety i dzieci, a wszystko ożywione jedną myślą, która się zdawała unosić nad Krakowem: Jeszcze nie zginęła! Obok kościoła Panny Maryi stało jeszcze kilkanaście stowarzyszeń, a już czoło pochodu dotykało Wawelu. Olbrzymi ten sznur ludzi przesuwał się pośród tłumów widzów niby olbrzymi wąż, wijący się Rynkiem, ulicą Grodzką, różnorodny i różnobarwny, a pełen potęgi i świadomości narodowej.

Na Wawelu.

Kto chciał najlepiej widzieć ten pochód, ten musiał się udać na Wawel. Tam, u bram Wawelskich najlepiej można było zobaczyć, ilu ludzi szło w pochodzie i jak imponująco ten pochód wypadł.

Szła więc straż pożarna ochotnicza. zakłady dobroczynne dla małoletnich, dalej długi, zda się nieprzejrzany sznur dzieci szkolnych, malców, ze szkół ludowych, dalej gimnazyum św. Anny z własną orkiestrą, gimnazyum Sobieskiego, szkoła realna, dalej orkiestra gimnazyum św. Jacka i uczniowie, gimnazyum czwarte i piąte, szkoły przemysłowe, seminarya żeńskie i męskie, stowarzyszenia naukowe, dalej orkiestra sokola, a za nią „Sokół" krakowski i podgórski, wreszcie ci, którzy na siebie najwięcej zwracali uwagi, oddział chłopów, o których już wspominaliśmy. I ciągnął się dalej sznur najrozmaitszych stowarzyszeń, instytucyi, szła Rada miejska z prezydentem na czele, magistrat miasta Krakowa, młodzież uniwersytecka, słuchacze i słuchaczki, wzięli udział gremialny, bo cyfra akademików dochodziła do 800; ogólną uwagę zwróciła dalej na siebie grupka młodzieży, w mundurkach, podobnych do mundurów naszych gimnazyastów, tylko w innych czapkach. To byli uczniowie prywatnego gimnazyum polskiego w Częstochowie, którzy bawią w Krakowie od trzech dni. Szły także sokolice z Częstochowy. Wrażenie wywołali kolejarze, którzy w liczbie przeszło 100, w mundurach i ze sztandarem wzięli udział w pochodzie. Całą godzinę trwał pochód, zdawałoby się, że chyba nigdy się nie skończy. Wszystko dążyło na Wawel, tam, gdzie spoczęły prochy królów naszych, do siedliska naszej dumnej i pięknej przeszłości.

Tam, na Wawelu, uroczysty nastrój, jaki panował wszędzie, doszedł do zenitu. Wystarczyło obserwować twarze uczestników pochodu, wstępujących na wawelskie wzgórze. Widać było w oczach zapał, na licach jaśniała duma. Widać było, że wszystkie serca drżą w piersiach, trzepocą się, jak się trzepocą te sztandary na wietrze, że unoszą się w górę, płyną na skrzydłach nadziei ku niebu, jak te tony orkiestr, które wiatr unosi w przestworza. A serc tych było nie sto, nie tysiąc, ale dziesiątki tysięcy.

Kiedy przed katedrą zebrały się delegacye z wieńcami, przemówił do zgromadzonych dyr. muzeum narodowego p. Kopera, a tymczasem na grobie Kościuszki złożono trzy wspaniałe wieńce, od Tow. Szkoły lud., wieniec od niewiast z Krowodrzy, oraz z zakładu Józefitów.

Po godzinie drugiej dopiero pochód się skończył. Czytelnia Kilińskiego, która również wzięła w pochodzie udział, udała się z wieńcem pod pomnik Rejtana i złożyła go tam przy śpiewie pieśni patryotycznych.

Pochód wywrzeć musiał na wszystkich, którzy go widzieli, wspaniałe wrażenie. A widzów było tyiące. Wszystkie okna w Rynku i w ul. Grodzkiej zabite były głowami.

Tymczasem niebo wypogodziło się, rozjaśniło i na zachmurzonem poprzednio niebie zabłysło znowu złote słońce, jakby chciało skrzepić wątpiących, jakby niebiosa same mówiły:

„Nie zginie naród, który w ten sposób czci pamięć pięknych dni swoich".

Nowy skandal cenzuralny w Krakowie.

„Szkoła", sztuka w czterech aktach Zygmunta Kaweckiego, utwór wysoce interesujący, obrazujący w barwnych scenach życie młodzieży gimnazyalnej i nasze stosunki szkolne w sposób charakterystyczny a objektywny — została przez cenzurę zakazaną! Zdaniem znawców, którzy czytali nową sztukę p. Kaweckiego, byłaby to z pewnością najciekawsza premiera bieżącego sezonu. Cenzura policyjna, wzbraniając sztuce wstępu na scenę, wystawiła sobie znowu *testimonium paupertatis* najgorszego rodzaju i dopuściła się oburzającego gwałtu na produkcyi dramatycznej, gdyż sztuka nie zawiera niczego zgoła, czemby zakaz można umotywować, nie dotyka wcale polityki, nie obraża moralności, jest zupełnie bezstronnem, objektywnem malowidłem psychologicznem. Zdaje się jednak, że w oczach szanownej cenzury przedstawienie gimnazyalnej sali konferencyjnej uchodzi za rzecz zdrożną, a nakreślenie wizerunków nauczycieli (którzy przecie nie wszyscy są ideałami pedagogów) poczytane jest za obrazę majestatu pedagogii. Pogląd ten cenzury jest tem śmieszniejszy i dziwniejszy, że — jak zaznaczyliśmy, autor zachował w sztuce zupełną objektywność, rozdzielił światła i cienie sprawiedliwie, profesorów nie przedstawił wcale ani jako tyranów, ani jako głupców — ale jako ludzi o różnych charakterach i temperamentach, z ludzkiemi wadami i zaletami; nakreślił kilka bardzo sympatycznych indywidualności, a nawet w najmniej

Nowy Żyd wieczny tułacz

108 *według Eugeniusza Sue*

opracował Walery Tomicki

Ciąg dalszy.

Adryanna, dopieroco z kąpieli wyszedłszy, siedziała przed toaletą; otaczały ją trzy kobiety.

Skutkiem dziwactwa, albo raczej logiki jej upodobania w piękności i harmonii w każdej rzeczy, Adryanna chciała, aby dziewczyny, usługujące jej, były bardzo piękne i ubrane wytwornie i ładnie.

Widzieliśmy już Żorżetę, interesującą blondynkę, w zalotnym ubiorze subretki z komedyi Marivana; dwie jej towarzyszki bynajmniej nie ustępowały jej co do piękności i wdzięków...

Jedna, imieniem Floryna, wysokiego wzrostu i zgrabna, kostiumem przypominająca Dyanę, była bladą, brunetką; duże swe włosy splatała z tyłu głowy w warkocze, przypięte długą, złotą szpilką. Ręce, jak i jej towarzyszki, miała zupełnie obnażone, dla większej łatwości do posług; ubrana była w piękną suknię jasno-zielonego koloru, nader szeroką, lecz z obcisłym stanikiem, wyciętym kwadratowo, z pod którego wyglądała koszulka z białego batystu, drobniutko zakładana, zapięta na pięć złotych guzików.

Trzeciej pokojówki twarz była tak czerstwa, tak niewinna, pusta, a tak miła i przystojna, iż pani nadała jej imię Hebe; suknia blado różowa, kroju greckiego, nie okrywała ślicznych piersi i ładnych rąk aż do ramion.

Fizyonomia tych dziewcząt była wesoła, swobodna, nie widać było w ich twarzach wyrazu tłumionej niechęci, zawistnego nadskakiwania, obrażającej poufałości, lub płaskiej uniżoności.

Gdy na wyścigi i z największą troskliwością usługiwały swej dobrej pani, widać było w ich zajęciu przywiązanie, szacunek i wdzięk; zdawało się, że mają największe upodobanie w dodawaniu uroku swej pani. Rzekłbyś, że upiększać i stroić ją było u nich *zadaniem sztuki*, pełnej powabu i że zajmowały się tem z radością, przywiązaniem i dumą.

Słońce mocno oświetlało toaletę, stojącą przed oknem; Adryanna siedziała na krześle o niskiej poręczy; miała na sobie długi szlafrok jedwabny, blado-niebieskiego koloru, w takież kwiatki, przewiązany w pasie tak cienkim, jak u dwunastoletniego dziecka. Szyja jej wysmukła, jak u ptaka; obnażone również ręce i ramiona. — Dziwnie była piękna! jakkolwiek pospolitego użyjemy porównania — tylko najpiękniejsza słoniowa kość dałaby wyobrażenie o czystej białości jej skóry, atłasowej gładkości i połysku. Kilka kropel wody, pozostałych z kąpieli przy osadzie włosów Adryanny, toczyło się po ramionach, jak perły kryształowe po białym marmurze.

Srebrno-dźwięczny głos dzwonka dał się słyszeć zewnątrz; Floryna, na dany znak przez panią, wyszła i prędko wróciła, niosąc list na małej złocistej tacce.

Podczas gdy pokojowe kończyły jej ubieranie, Adryanna wzięła ów list od rządcy dóbr Cardoville, następującej osnowy:

„Pani!

„Znając jej dobre serce i wspaniałomyślność, ośmielam się udać do pani z całą ufnością.

„Przez dwadzieścia lat służyłem ś. p. jej ojcu, gorliwie i uczciwie; sądzę, że tak rzec mogę... Zamek został sprzedany, a ja i moja żona mamy być odprawieni i pozbawieni wszelkiego sposobu do życia. Niestety! w naszym wieku, Pani, jak to boleśnie".

— Biedni ludziska! — rzekła Adryanna, przerywając czytanie — w istocie ojciec mój chwalił mi zawsze ich poświęcenie i uczciwość.

Czytała dalej:

„Wprawdzie byłby dla nas sposób utrzymania się na swem miejscu!... ale chodziłoby o to, abyśmy dopuścili się podłości; ale niech będzie, jak chce, ani ja, ani moja żona nie chcemy zarabiać na chleb w ten sposób".

— Dobrze! wybornie... zawsze tacy, jak byli! — rzekła Adryanna — godność wpośród ubóstwa.. to zapach kwiecia wśród łąk.

„Pani! aby jej wytłómaczyć niegodziwość, jakiejby od nas wymagano, winienem najpierw powiedzieć, że dwa dni temu przybył tu z Paryża pan Rodin".

Dalszy ciąg nastąpi.

sympatycznej, oschłej i złośliwej figurze pedagoga uwydatnił przecie ludzką duszę. Jakoż zakończenie sztuki jest p o g o d n e i nie pozostawia wcale w duszy czytelnika osady goryczy...

Zakaz cenzury jest absurdem. Przeciw temu nowemu gwałtowi literackiemu policyjnych czynników należy jak najdobitniej zaprotestować. — Powrócimy jeszcze niebawem w obszerniejszym wywodzie do tego skandalu cenzuralnego — i choćby się w policyjnem austryackiem państwie powiodło policyi utrzymać w mocy zakaz teatralnego przedstawienia, nie powiedzie się jej zdusić samej sztuki, osłabić wrażenia, jakieby wywołała i stłumić dyskusyi.

„Szkołę" Zygm. Kaweckiego zaczął drukować „Nasz Kraj" we Lwowie. — Omówimy niebawem utwór ten obszerniej.

Z KRAJU.

Kęty. (*Historyczne przedstawienie całkiem nowej sztuki. — Wiec i mowy kandydackie, czyli Bogucki górą!*).

Dnia 28 z. m., t. j. w niedzielę po południu odegrano tutaj w sali „Sokoła" z niesłychanem powodzeniem oryginalnie pomyślaną pięcioaktową sztukę pod tytułem: „Zgromadzenie przedwyborcze", odtwarzającą w sposób, któryby nawet najwybredniejszego historyka zachwycił, najważniejsze momenty zapoczątkowania wielkiej rewolucyi francuskiej. Bo proszę sobie wyobrazić: na zaproszenie tutejszego p. burmistrza, jako przewodniczącego komitetu wyborczego, zbierają się w sali wyborcy — niby deputowani, a w ten tłum wciska się gromada indywiduów, które — czy to ze względu na wiek, czy też z mocy postanowień ustawy karnej o skutkach zasądzenia za oszustwo, czy inne łajdactwo — nie miały z wyborami nic do czynienia. Król fujara widzi tę hołotę, ma prawo i możność wyrzucić ją przez policyę i żandarmeryę, choćby przy pomocy kija czy batoga, a mimo to machnąwszy ręką, powiada: „Kiedy przyszli, niechajże zostaną!" Ta fatalistyczna rezygnacya, której powtórzenia po dniu 30 czerwca 1789 nikt się może nie spodziewał, zamieniła salę „Sokoła" w „historyczną salę gry w piłkę" i zadecydowała o dalszym przebiegu wiecu! Draby należycie zorganizowane, nie tak przewagą liczebną, jak raczej zuchwalstwem wobec niedołężnego komitetu przemożne, zamiast zachować się biernie, występują śmiało, jako wyborcy, wybierają sobie przewodniczącego po swojej myśli, usuwając tem samem cały komitet wyborczy wraz z burmistrzem zupełnie na stronę, poczem już dalej cała akcya toczy się w kierunku dla p. Boguckiego pożądanym!

Ale — przepraszam bardzo, że wypadłem całkiem niepotrzebnie z obecnej mej roli, co się więcej nie powtórzy, bo przecie wiadomo, jako już obecnie od 2 tygodni zapisany jestem do szewieckiej narodowości, zaczem nie wolno mi mieć zdania odmiennego od opinii wyrażonej przez panią majstrową, no! i pana cechmistrza.

W ostatnią niedzielę po południu wybrał się nasz szewiecki naród na wiec przedwyborczy mając już z góry polecone hańbować na każdego kandydata, ino krzyczeć „vivat" p. Boguckiemu. Burmistrza i jego stronników napędziliśmy, wybierając przewodniczącym wiecu p. Michała Ćwierzyka, który zaraz na wstępie „skunirował policajów", wygrażając im, że się teraz inaczej będzie z nimi obchodził. Potem nastąpiły mowy kandydatów, których było trzech.

Najmniej podobała się nam mowa jakiegoś p. Łazarskiego z Wadowic, który bez ogródki oświadczył nam, że nic nam nie obiecuje, ino uczciwie pracować, kiedy nam właśnie nie chodzi o uczciwość, ale o pieniądze. Na to gadanie p. Ł. jeden z naszego cechu odważył się wołać „brawo!" ale za to otrzymał od mojego pana majstra delikatne upomnienie kułakiem po pod ziobra"!

Drugi kandydat p. Binder już mówił trochę lepiej, bo przecie coś tam naobiecywał, ale wszystko to wydawało się nam za mało, bo nie było wspomnienia o emeryturze szewieckiej i t. d.

Dla tego te obie mowy pomijam. Dopiero trzeci kandydat p. Baltazar Bogucki, przywitany gromkiemi okrzykami i oklaskami rozradował serca narodu.

„Najdrożsi najmilejsi bracia szewieccy, powiada p. B., robię wam wielki zaszczyt oświadczając, iż mandat poselski od was raczę przyjąć! A wiecie wy — dla czego? Oto, jak stoi zapisane w VI-tej księdze mojżeszowej, rozdz. I, powiedział mi Jehowa, „Baltazarze! przeznaczyłem, cię na Mojżesza nr. 2, abyś mi naród szewiecki z Kęt poprowadził do kraju, w którym nie będą potrzebowali nic robić, opływając we wszelkie dodatki". Ja „dobrze Panie, ale muszę się pierwej poradzić sumienia i kieszeni" Jehowa. „Dureń jesteś Baltazarze! Masz słuchać, kiedy ci każę". Ja „Aha! teraz wiek XX"; inne czasy, inni ludzie. W tak ważnych sprawach decyduje minister spraw wewnętrznych niby, sumienie, spólnie z ministrem skarbu, t. j. kieszenią. Jak ci dwaj się zgodzą, rozkaz Pański będzie spełniony!"

Tymczasem istotnie przystały oba te ministry na rozkaz Jehowy, a więc staję przed wami, najmilsi bracia, jako kandydat z woli *Boga, sumienia i kieszeni!"*

Pytacie się, kto ja jestem, a więc opowiem wam całe moje życie, abyście wiedzieli, jaką łaskę wam robię, przedstawiając się, jako kandydat na posła.

Urodziłem się w Kongresówce, tj. w tej krainie, która po roku 1863 zaopatruje naszą Galileję w najlepszych na świecie *pływaków*, a i ja też w tym fachu nie spotkałem sobie równego! Po urodzeniu się nie oddano mnie na mamki, bo jak mi moja mamusia później opowiadała, karmiono mnie w domu szpakami, przeznaczając mnie już z góry do wielkich przeznaczeń. Stąd to, coście powinni już byli zauważyć, pochodzi mój niesłychany dowcip, jak zwyczajnie po szpakach, czem się nie poszczyci taki pan Ł., którego widocznie mamka karmiła.

Skoro mi mamusia uszyła pierwsze porteczki, zaprowadzono mnie do szkoły, co naturalnie było niepotrzebne, bo urodzony geniusz nie potrzebuje się uczyć! (Płaczliwie). Ach, com tam wycierpiał, mozoląc się nad elementarzem, nie potrafię wam opowiedzieć.

Przytem ten nikczemny naród nauczycielski prawie co dzień zadawał mi katusze prawdziwie męczeńskie! (W tem miejscu mowca oboma rękami zasłonił część ciała niewymowną, jakby usiłował zakryć ją przed groźnemi razami!) Odtąd do grobowej deski postanowiłem być nieprzejednanym wrogiem stanu nauczycielskiego. (Tu spojrzał mowca na obecnego w sali nauczyciela p. Woźniowskiego takim wzrokiem, że p. W. ze strachu we troje się skurczył i ukrył za mojemi plecami).

Na dalsze studya wybrałem się do wielkiego miasta i pytam, gdzie tu uczą prawa? W odpowiedzi wskazano mi na — kryminał! Machnąłem ręką, mówiąc sobie: „na to będzie jeszcze czas!" — Pytam, gdzie tu uczą na doktora, niby na lekarza? Pokazano mi cmentarz! Aha! rozumiem — powiedziałem sobie — wdzięczni pacyenci gotowi mnie przedwcześnie utłuc! Nie głupim!

To wszystko skłoniło mnie, żem się udał na technikę i to w Paryżu, aby się przekonać, czy istotnie z owsa nie wyrobią tam ryżu — no! i sprawdziłem, że przysłowie dotąd nie straciło na swej wartości. Ot! za dużo u mamusi zjadłem owsianych placków.

Po skończeniu techniki przyjąłem dowództwo nad armią francuską, potłukłem parę razy Bismarka i Moltkego, alem im potem dał spokój, bo mi się bardzo spraszali.

Po wojnie przebywałem jakiś czas w Niemczech, gdzie mi chciano ofiarować jakąś koronę, alem tem wszystkiem wspaniałomyślnie wzgardził i przeniosłem się do was, aby tę waszą Galileję uszczęśliwić.

Na początek wybudowałem jako przemysłowiec wielką fabrykę w Żywcu, ale w sprawę tę wmieszali się dyabli, no! i fabrykę ową z subwencyą Wydziału krajowego wzięli dyabli, w czem nie moja wina, ale brak egzorcysty, któryby był dyabłów rozpędził!

Teraz wiecie już, z kim macie do czynienia, wiecie, jaki spadł na was splendor, gdy staję przed wami jako kandydat.

Ja od was nic więcej nie wymagam, jak tylko mandatu poselskiego, bo pieniędzy mam jak lodu — ale za to wy będziecie we wszystko opływali.

Szewskie emerytury macie tak, jak w kieszeni, a kto wie, czy mi się nie uda wyrobić wam pokaźny zasiłek na blaumontagi (Głosy: wiwat! niech żyje nasz poseł Bogucki!)

Muszę tu przytem zauważyć, że rozmaita nikczemna branża, jak nauczyciele, urzędniki, jenerały dostają całkiem niepotrzebnie emerytury. — To nadużycie muszę skasować, bo za co oni biorą emeryturę? co robią, ażeby ich za to wynagradzać? Czy robią buty dla całej ludności tak, jak wy? — Precz z nauczycielami, urzędnikami, jeneralami! (Głosy: Tak jest, precz, powywieszać ich!) Na paragrafach się nie znam, ale jako technik wiem, co zrobię! Połamię wszystkie paragrafy, jak suche patyki!

Po tej wspaniałej przemowie i po należytem obesztaniu interpelanta Woźniowskiego, przyczem dostało się coś i p. burmistrzowi, uchwaliliśmy wśród głośnych okrzyków kandydaturę p. Baltazara Boguckiego, którego na rękach wyniesiono aż na rynek, gdzie my wołali „wiwat Bogucki!" a on „wiwant Kęckie szewcy!"

Tak się zakończył wiec przedwyborczy ku większej chwale obywatelstwa kęckiego szewskiego obrządku! *Wyborca-łatajko.*

Rzeszów. (*„Brudna bielizna" w Radzie miejskiej*).

Przy licznym udziale członków Rady i przy przepełnionej galeryi, odbyło się w środę dnia 1. maja bardzo burzliwe posiedzenie Rady miejskiej. Na porządku dziennym: licytacya na dzierżawę propinacyi, którą uchwalono rozpisać z terminem do 20 czerwca i ceną wywołania 130.000 koron (dotychczasowa cena wynosiła 108.000).

W toku debaty przyszło do gwałtownej wrzawy, którą wywołał pan dr. Nieć zarzutem, że propinator czerpie wodę z Wisłoka z pomiędzy dwu kanałów i używa jej prawdopodobnie do celów przemysłowych; że możliwe to jest tylko dlatego, że propinator cieszy się względami magistratu za usługi polityczne i protekcyą członka magistratu, który jest jego adwokatem. Odnosiło się to do dra Hochfelda, płatnego asesora miejskiego, z którym p. dr. Nieć, który wszedł do Rady jako kandydat opozycyi, mimo wszelkich zabiegów, środków i środeczków kliki magistrackiej, miał stare rachunki polityczne.

Na ataki ze strony dra Niecia był dr Hochfeld przygototowany. Dlatego zwołał po południu do kahału „klub żydowski", gdzie uchwalono z propinacyi i z świętej, kahalnej osoby dra Hochfelda, człowieka zresztą wśród ogółu ludności żydowskiej znienawidzonego, zrobić kwestyę żydowską. Musiano tam też robić próby — bo przedstawienie wypadło bardzo dramatycznie. Stały obrońca magistratu ex offo, dr Reiner, wygłosił obronę dra Hochfelda i protestował przeciw wprowadzaniu do Rady tonu drażniącego, do którego nie byliśmy dotychczas przyzwyczajeni. Pan wiceburmistrz dr Krogulski uspakajał, mówiąc, że p. dr Nieć jest bardziej gorąco kąpany, że dopiero wszedł do Rady i że będziemy się musieli do tego tonu przyzwyczaić. Dr Nieć odpowiada, że gorszymi od jego drażniącego tonu są dra Hochfelda czyny, deprawujące życie publiczne w mieście. Teraz rozpoczyna się awatura. Żydowscy, z łaski Hochfelda, radni podnoszą wrzawę. Dr Hochfeld krzyczy: „Rzuca tu oszczerstwa ten „spowinowacony z żydóweczką antysemita". Dr Nieć odpowiada: „Udaj się pan do najwyższego sądu a dowie się pan, czem jesteś". Wykrzyknik dra Hochfelda miał być alluzyą do jakiegoś stosunku dra Niecia z żydówką, a odpowiedź dra N. do sprawy masy konkursowej Hani i Fani Wachtel, w której dr Hochfeld miał być skompromitowany. Inni radni akompaniowali. Salwy śmiechu wywoływały wykrzykniki p. Ecksteina w strasznej polszczyźnie. Niemniej humorystycznie zachował się dr Koeppel, ułaskawiony mandatem, były opozycyonista, który krzyczał: „Patrzcie się na niego. My pana stąd wykurzymy. Jak sobie propinator bierze wody do prania bielizny, to on tu z tego awantury będzie robił". Brudna bielizna pana propinatora i radnych, oto treść ciekawego posiedzenia. Najbardziej zirytowany był dr Hochfeld. Blady, aż się żal robiło.

Pan Hochfeld był u cudotwórcy w Tarnobrzegu przed kilku dniami, celem uzyskania poparcia kandydatury Eksc. Bobrzyńskiego w tamtym okręgu, jednak bez skutku. Może cudotwórca będzie łaskawszy w udzielaniu swej nadziemskiej pomocy przeciw drowi Niecowi.

MAJ.

(Niewesołe uwagi).

A więc nadszedł nareszcie oczekiwany, upragniony maj! Czekaliśmy go z utęsknieniem, bo zdawało się nam, że z jego nadejściem wiosna nareszcie, ta prawdziwa wiosna do nas zawita, że będziemy już mieli ciepło, pogodę. Ale jakżeż nas

STARY OBRAZ.

Sięgnąwszy myślą do skarbnicy wspomnień z podróży włoskich, przekonywam się, że żadna miejscowość nie wyryła się tak silnie w mojej pamięci, jak Taormina. Nie każdy turysta, zwiedzający Sycylię, zbacza do tego uroczego zakątka, nie leży on bowiem przy kolei, lecz wysoko w górach.

Na kilkaset lat przed Chrystusem, Taormina była kwitnącą osadą grecką, dziś, skutkiem licznych nieszczęść i wojen, jest to licha mieścina, słynna z pięknego położenia, wspaniałych zwalisk, łagodnego klimatu i nadzwyczajnej urody swoich mieszkańców. Z podziwem patrzy się na klasyczną doskonałość kształtów, przepyszne oczy i regularne ich rysy, odziedziczone po heleńskich przodkach. Zarówno chłopcy, jak dziewczęta, starcy i dzieci, są poszukiwani jako modele przez rzeźbiarzy, malarzy i fotografów.

Pokojówka, która nam usługiwała w hotelu, jasna blondynka, z czarnemi oczyma i różową twarzyczką, była tak śliczna, że często dzwoniłam na nią po to jedynie, żeby na nią popatrzeć. Nietylko ja poznałam się na urodzie Carminy, zdaje się, że wiele wcześniej zauważył to Gianbattista, młody chłopiec, należący do służby hotelowej, piękny jak anioł. Ogniste jego źrenice, utkwione w niej z wyrazem najżywszego uwielbienia, wyraźnie świadczyły, że jest inamorato (zakochany), dziewczyna jednak obojętnie przyjmowała jego zaloty. Prawdopodobnie ktoś inny pozyskał łaski Carminy i stąd ta obojętność dla pięknego chłopca.

Raz zaszłam do kościoła San Pancracio, za bramą Mesyńską. Była to niegdyś świątynia grecka, w której 2500 lat temu składano ofiary Apolinowi, a dziś czczą prawdziwego Boga. Zastanowił mnie tam stary obraz w ołtarzu: Chrystus w Ogrojcu, malowany może przez jednego z tych artystów-zakonników, którzy głęboko wierzyli. Na obliczu Zbawiciela znać było okrutną mękę, na czole perliły się krwawe krople potu, załzawione oczy tchnęły najwyższą rezygnacyą, ręka wyciągała się ku aniołowi, żeby do ust zbolałych ponieść kielich pełen piołunu. Wokoło panowały ciemności, wśród których majaczyły pokręcone pnie oliwne, tylko postać klęczącego Chrystusa oświetlał krąg promienny nad głową i odbicie jasnego szlaku, po którym spłynął z nieba posłannik Boży.

Im dłużej wpatrywałam się w ten obraz, tem większe ogarniało mnie wzruszenie.

„Smutna jest dusza moja aż do śmierci" — szepnęłam.

Wtem usłyszałam kroki i ujrzałam siwego, jak gołąb, księdza, prowadzącego niemłodą kobietę, z osłoniętą głową. Szła chwiejnym krokiem i jęczała głucho. Usunęłam się za filar i stamtąd widziałam, jak oboje uklękli na stopniach ołtarza. Kapłan wskazał jej obraz i zaczął odmawiać „Ojcze nasz". Kobieta podniosła głowę, napotkała spojrzenie Chrystusa, pełne niewysłowionego smutku i zalała się łzami.

— Płacz, biedna matko, płacz — rzekł do niej ksiądz i wyszedł z kościoła.

Podążyłam za nim, żeby go zapytać o nazwisko artysty, który malował Chrystusa, ale nie umiał mię objaśnić; wiedział tylko, że obraz jest tu od kilkuset lat.

— Ach! signora — mówił z włoską życzliwością — można go nazwać cudownym, bo ileż on trosk ukoił, ile serc utrapionych pokrzepił, ilu grzeszników skruszył. Patrząc na oblicze Chrystusa, który tyle wycierpiał dla zbawienia ludzkości, ktoby śmiał szemrać na ciężar krzyża? Widziała pani tę zrozpaczoną kobietę? Lękano się o jej rozum, gdyż po śmierci jedynaczki wcale płakać nie mogła. Byłem pewny, że tu znajdzie ulgę i oto nie zawiodła mię nadzieja: nieboga pierwszy raz zapłakała po śmierci córki, a z temi łzami spłynie gorycz, uciskająca jej serce.

Byłabym chętnie gawędziła dłużej z księdzem Gabryelem, ale musiałam wracać na śniadanie do hotelu Victoria.

— Pani mieszka w Victorii? — zapytał ksiądz — tam służy moja pupilka, Carmina, bardzo dobre dziewczę, sierota, polecam ją pani.

W hotelu zastałam na korytarzu Carminę, zanoszącą się od płaczu i dowiedziałam się, że jest posądzona o kradzież kolczyków brylantowych, które dziś rano zginęły pewnej Angielce.

— Pierwszy to raz się u mnie zdarza — mówił rozjątrzony właściciel — ale to nie ujdzie jej płazem.

— Czy jest dowód, że to ona je wzięła?

— Ona tylko sprzątała w pokoju milady, a przytem Gianbattista widział przez dziurkę od klucza, jak przymierzała kolczyki w swoim pokoju.

— Skłamał! — gwałtownie wykrzyknęła dziewczyna — ma złość do mnie, że nie chcę słuchać jego słów miłosnych.

Po śniadaniu, kiedy z przewodnikiem wybierałam się na górę Mola, zobaczyłam don Gabryela, wchodzącego do hotelu. Był bardzo zafrasowany i przybywał widocznie w sprawie Carminy, gdyż niebawem z ogródka doszedł mię znowu płacz dziewczęcia, gniewny głos gospodarza i przełożenia księdza. Zawołano Gianbattistę, ale ponury jego wzrok i zacięty wyraz twarzy nic dobrego nie wróżyły. Pomimo zaklęć i upomnień ks. Gabryela, nie chciał odwołać zeznań, potępiających Carminę.

— Czy gotów jesteś przysiądz na to? — zapytał ks. Gabryel.

— Giulo! (przysięgam) — odpowiedział Gianbattista, hardo podnosząc głowę.

— O, nie, nie tu, lecz w kościele, przed obrazem Chrystusa.

Chłopiec zawahał się, ale zaciętość przemogła.

— Przysięgnę — rzekł zuchwale.

— Dobrze. Jutro o dziesiątej czekam was w kościele San Pancrazio, przysięgniecie oboje.

Zapłakane oczy Carminy zabłysły nadzieją, czoło Gianbattisty głęboka przecięła zmarszczka.

— I ja tam będę — rzekłam do siebie, zaciekawiona obrotem tej sprawy.

Nazajutrz przed dziesiątą byłam już w kości-

ten maj tegoroczny rozczarował! Zimno, wiatr taki, że marzec by się go nie powstydził, na niebie szare, ciężkie chmury, na ziemi martwota, zupełnie jak w jesieni. Kiedyindziej maj uśmiechał się do nas przepychem zieleni, poił wonią rozkwitłych bzów, upajał widokiem szemrzących liści drzew, czarował blaskiem i pogodą — a teraz — drzewa stoją jeszcze nagie, nawet pąków nie puściły, na plantach zieleni się trawa jakąś zimową zielonością... Oj, zawiódł nas ten maj, paskudnie zawiódł!

Pierwszego maja! Jakżeśmy ten dzień witali każdego roku! A wczoraj? —

— Czy to na seryo maj? — pytał jeden drugiego.

— W kalendarzu powiedziano, że maj. Ale to nie bardzo prawda. Okazuje się, że i kalendarzowi wierzyć nie można.

Chociaż ten pierwszy dzień maja rozniecił w duszach weselszą nadzieję. Mieliśmy przez kilka dni poprzednich chlapę i deszcz, ale pierwszego nareszcie deszcz przestał padać.

— Pan Bóg łaskaw na socyalistów! — powiada mi wczoraj pewien jegomość. — Przynajmniej na 1 maja mieli ładnie. Ale po zabawie w parku Jordana, w nocy już zaczął padać deszcz. Ot, dzisiaj jeno socyaliści są w łaskach.

— Widocznie — odpowiadam. — Opuścili ich demokraci, odczepili się od nich żydzi, zostali biedacy sami, jak palec, na gruncie politycznym Krakowa, więc Pan Bóg dał im przynajmniej pogodę, aby im przecie na czas wyborów mina zupełnie nie zrzedła.

Wieczorem wczoraj szedłem plantami. Przede mną starszy jegomość dążył pospiesznie w stronę kawiarni Janikowskiego z drugim jakimś, młodszym od siebie, ale już także starszym mężczyzną.

— Takem się, proszę pana, stęsknił za szachami, a ja nigdzie tak nie lubię grać, jak na świeżem powietrzu.

— Tak, u Janikowskiego gra się doskonale.

— Ja, proszę pana, czekałem na ten maj, jak na Bóg wie co. Bo to zawsze w maju Janikowski kawiarnię otwiera. Co to? — zawołał nagle, stając przed kawiarnią.

Oczy mu się rozszerzyły, stanął i wpatrywał się w zabitą deskami werandę kawiarni.

— Ano, jeszcze nie otwarta!

— Dyabli by to wzięli! — zaczął narzekać staruszek. — Co się to tam w niebie podziało, że jeszcze niema wiosny.

— Swoją drogą zimno jeszcze takie, że trudno by było siedzieć na plantach.

— Oj Boże! To tak przed wyborami Pan Bóg umyślnie ciepła nie daje, bo chce w ten sposób ostudzić przedwyborczą gorączkę.

— Może być! — odparł, śmiejąc się, jego towarzysz.

— Ano pewnie. Bo też, jakby tak było ciepło, to by się może jaka epidemia w Krakowie rozwinęła z powodu tej przedwyborczej gorączki. A tak to Pan Bóg jakoś studzi wzburzone namiętności. Ja już jestem pewny, że ciepło będziemy mieli dopiero po 17 maja, to jest po wyborach. Na pewne.

— Niech pan tylko nie przepowiada, bo jakby się ziściło, tobyś pan jeszcze przez dwa tygodnie u Janikowskiego nie był.

— Prawda, prawda, nie trzeba wilka wywoływać z lasu. Ale patrz pan! Kto wierzy w wiosnę, to Rząca.

— Jakto?

— Ano proszę. Budki z sodową wodą otwarte.

— Ciekawym, kto tę wodę będzie pił dzisiaj. Chyba szanowni kandydaci na posłów. Bo tym, to ciepło teraz być musi.

— Rząca powinien posłać wózek z wodą przed realną szkołę i przed redakcyę „Naprzodu“. Bo najbardziej to się muszą pocić Petelenz i Daszyński. Boże kochany, a zeszłego roku tośmy się już o tym czasie wszyscy pocili, jeno nie od wyborów, a od ciepła.

Obok Lilli Wenedy ujrzałem na ławeczce parę widocznie zakochanych. On się pochylił ku niej, ona ku niemu, wiatr szumiał im nad głową, a w sercach ich musiała piętrzyć się radość i błogość, bo szeptali coś czule, tak czule...

Przystanąłem obok i mimowoli zacząłem słuchać. Cicho było naokół, usłyszałem więc rozmowę zakochanych:

— Da Bóg czerwca doczekać, to się pobierzemy. A będziemy szczęśliwi, że hej! — mówił on. — Nie prawdaż, Maniu?

— Będziemy! — odparła przeciągle.

— Bo ja cię tak kocham! Tak kocham! A ty?

— Ojoj! Takie zimno, ja się przeziębię jeszcze. Chodźmy do domu.

Wyobrażam sobie, jak się zakochanemu młodzieńcowi po tych słowach na sercu zrobiło.

— Toż to maj przecie — szepnął — miesiąc miłości.

— Zmarzłam, aż strach.

Powstali oboje i poszli. Młodzian miał wielce nieswoją minę.

Oj, maju, maju! Jakiś ty nielitościwy! *j. r.*

---

le San Pancrazio. Przyszła Carmina, przyszedł właściciel hotelu, Gianbattista i ks. Gabryel. Dziewczyna pierwsza uklękła na stopniach ołtarza i wznosząc ku ołtarzowi prześliczne, czarne oczy, głosem czystym i donośnym przysięgała, że jest niewinna.

Kiedy przyszła kolej na Gianbattistę, ten zbladł i zaniepokoił się. Wówczas don Gabryel, z siłą, o jaką go nie posądzałam, pochwycił go za ramiona i cisnął na kolana przed obrazem Chrystusa. Oblicze starca było jakby natchnione, oczy miotały błyskawice.

— Spojrz na Zbawiciela, który poniósł śmierć na krzyżu za ciebie, grzeszniku iośmiel się przysiądz krzywo w Jego obecności! — zawołał potężnym głosem.

Chłopiec podniósł na ołtarz wzrok błędny i rzucił się w tył z przerażeniem.

— Nie! nie! — wyjąkał, wijąc się w rękach księdza — ach! jak on na mnie patrzy!

Słodkie oczy Chrystusa, zalane łzami, tchnące bólem bez granic, wydały mu się groźne i surowe, w prawicy anioła zobaczył może miecz płomienisty zamiast kielicha, dosyć, że zbudzone sumienie zagłuszyło mściwe podszepty nienawiści. Trzęsąc się, jak listek, przyznał, że on sam wziął kolczyki, aby zgubić Carminę.

Łatwo zrozumieć, pod jakiem wrażeniem wyszliśmy wszyscy z kościoła.

— Miałeś słuszność, ks. Gabryelu, że ten obraz jest cudowny — rzekłam, ściskając rękę sędziwego kapłana.

Prosimy odnowić prenumeratę.

Prenumerata „Nowin“ wynosi 2 korony, już z dostawą do domu i przesyłką poczt.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 4 maja 1907.

Z teatru miejskiego. Sobotnie „Syzyfowe potomstwo“ będzie ostatnią premierą, w której bierze udział p. Michał Tarasiewicz. Tydzień przyszły mieści cztery ostatnie występy artysty w tym sezonie teatru krakowskiego. — Po „Syzyfowem potomstwie“ dyrekcya przygotowuje kilka sztuk krotochwilowego repertuaru.

Autorem „Syzyfowego potomstwa“ jest p. Wł. Jastrzębiec Zalewski, młody autor, znany już z wystawienia „Molocha“. Autor z Warszawy przybył do Krakowa na przedstawienie drugiego swego scenicznego dzieła.

Z teatru ludowego komunikują nam: Wystawiając w sobotę d. 4 b. m. utwór patryotyczny, miała dyrekcya na celu chęć przyczynienia się do uświetnienia uroczystego obchodu 116 rocznicy nadania konstytucyi. Wybrany na ten cel utwór p. Leopolda hr. Starzeńskiego p. t. „Drużyna Wernyhory“ odpowiada w zupełności tej ważnej dla nas chwili. Przygotowania więc, by święto narodowe i w teatrze ludowym miało odbicie, są w pełnym toku. Główniejsze role spoczywają w rękach pp. Olskiej, Szymańskiego, Barwińskiego, Borońskiego, Pilarskiego i innych. — W niedzielę popołudniu daną będzie: „Intryga i miłość“, a wieczorem sztuka historyczna p. t. „Pani Walewska“, która zdobyła sobie na poprzednich przedstawieniach zasłużone uznanie.

Z poczty. Z dniem 1 czerwca 1907 zaprowadzone zostaną znaczki pocztowe po 12 halerzy, które nadawać się będą przedewszystkiem do ofrankowania pakietów i listów wartościowych.

Mili goście. Od trzech dni bawią w Krakowie uczniowie prywatnego polskiego gimnazyum z Częstochowy. Pod kierownictwem swoich nauczycieli zwiedzili oni całe miasto i wszystkie zabytki, a wczoraj wzięli udział w uroczystym pochodzie na Wawel.

„Kupił sobie humoru“. Chaim Neumünz, handlarz drzewa w Podgórzu, posłał wczoraj swego parobka Jana Małka z workiem podpałek, aby je zaniósł do stałych odbiorców. Małek worek zabrał, podpałki sprzedał, a za pieniądze uzyskane poszedł sobie „kupić humoru“. — Wstąpił więc do jednego z szynków, urżnął się, ale kiedy wyszedł na ulicę, spostrzegł przed sobą Neumünza, który mu się zaczął dopominać o pieniądze. Małek, w dobrym będąc humorze, odepchnął żyda tak delikatnie, że biedak się przewrócił i całą twarz sobie poranił. Za ten objaw dobrego humoru zamknięto Małka w aresztach policyjnych.

Ładny żart. W fabryce wyrobów blaszanych na Zabłociu w Podgórzu pracuje kilku żydów. Wczoraj jeden z nich, Chaim Gołąb, pochodzący z Grójca w Królestwie polskiem, uderzył ze żartów swego kolegę Leiba Engelsteina kawałkiem żelaza, ale uderzył tak nieszczęśliwie, że go ciężko zranił w oko. Zachodzi możliwość, że biedny Engelstein straci oko przez ten nierozważny żart.

Z figielków przedwyborczych. Spotykam wczoraj znajomego, który mieszka w najbardziej wulkanicznym okręgu wyborczym w Krakowie, bo na Wesołej.

— Jakżeż tam wybory? — pytam go.

— U nas? — odpowiada. — Na Wesołej? Ano, rezultat już jest pewny.

— Jakto? Więc któż wyjdzie?

— Ignac!

— Daszyński?

— Ano, licho wie. Albo Daszyński, albo Petelenz. Ale że obaj są Ignace, to jeden z nich wyjdzie na pewno.

Juści, racya jest. *r.*

Nożownicy. Na rzeźnika Dominika Czajkę napadło w nocy na placu Wolnicy kilku drabów, którzy mu nożem zadali głęboką ranę w bok. Odwieziono go do szpitala.

Urzędnicy podgórscy a wybory. We czwartek wieczór odbyło się w sali Rady m. w Podgórzu zgromadzenie urzędników wszelkich kategoryi. Zagaił oficyał sąd. p. Gadomski, przewodniczącym wybrano radcę sądu pow. p. Szuro. Przemawiali pp.: Gadomski, Gawęcki, dr. Karpiński, dr. Liebermann, sędzia i sekr. star. Kulczycki. Uchwalono jednogłośnie poprzeć kandydaturę min. Korytowskiego.

Trzeci maja w Podgórzu rozpoczęła pobudką orkiestra gimnazyum podgórskiego, która obeszła z muzyką całe miasto. Przybyła też muzyka studencka z Krakowa, która odegrała pobudkę przed mieszkaniami swoich profesorów, zamieszkałych w Podgórzu. Mnóstwo kamienic było ozdobionych flagami o barwach narodowych.

W administracyi podatków w Podgórzu zaszła ważna zmiana. Oto kierownik tej administracyi, radca podatkowy Sabuda, został przeniesiony do Krakowa. — Wiadomość ta wywoła niewątpliwie w Podgórzu wielkie wrażenie, p. Sabuda cieszył się bowiem sławą jednego z najzdolniejszych i najwytrwalszych zwolenników śruby podatkowej, tak, że się na długie czasy w pamięci Podgórzan zapisał. Na razie zastępuje go p. Koźmiński, następcą zaś p. Sabudy ma być p. Anczakowski, radca podatkowy z Krakowa.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota: „Syzyfowe potomstwo“, cztery odsłony tragikomedyi rodzinnej nap. Henryk Sikorski (nowość) (występ M. Tarasiewicza).

Niedziela o godz. 3 popoł.: „Mąż z grzeczności“, kom. w 3 akt. Abrahamowicza i Ruszkowskiego (ceny zniżone do połowy).

Niedziela o godz. 7: „Syzyfowe potomstwo“ i t. d.

Trzeci Maja w Krakowie.

Festyn w Parku Jordana, pochód młodzieży do Parku — i wreszcie wieczór w „Sokole“ stanowiły zakończenie podniosłej rocznicy.

O godzinie 4 tej pod pomnikiem Rejtana zebrała się młodzież pięciu gimnazyów krakowskich i gimnazyum podgórskiego, obu szkół realnych, zastępy słuchaczy akademii handlowej, uniwersytetu, szkoły przemysłowej, uczennice gimnazyum żeńskiego, kursów Baranieckiego, seminaryum męskie i szkoły wydziałowe. W dobrym ordynku ruszyła młodzież w pochód, z orkiestrami i sztandarami; na czele niesiono wieniec. — Na boisku w Parku Jordana przemówili do młodzieży pp. Natanson, ak. Obmiński i uczeń VIII. kl. gimn. św. Anny p. Schulc.

Wieczorem powróciła młodzież w pochodzie z zapalonymi lampionami do miasta; pod pomnikiem Mickiewicza przemówił ak. Rzepiński.

Wieczór w „Sokole“ zakończył dzień święta narodowego. Prof. uniw. Czermak wygłosił odczyt o Konstytucyi 3-go maja, wykazując jej znaczenie. Konstytucyę 3-go maja nasze gorętsze umysły w r. 1830 nie doceniały, uważały ją za niedosyć postępową, za niedorównywującą francuskiej konstytucyi z r. 1790; ale trzeba zważyć, że nasza Konstytucya była dziełem, które się dokonało bez wstrząśnień, bez przelewu krwi — a mimo to stanowi olbrzymi krok postępowy. Gorąco oklaskiwane produkcye deklamacyjne i muzyczne wypełniły resztę wieczoru.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

Rosyjska Rada państwa.

Petersburg. (B. kor.). Rada państwa przyjęła na wczorajszem tajnem posiedzeniu jednogłośnie kontyngent rekruta.

Petersburg. (Pet. aj. tel.) Rada państwa uchwaliła jednogłośnie ustawę o przyznanie 6 milionów rub. dla prowincyj dotkniętych głodem, w brzmieniu przyjętem przez Dumę.

Stołypin i Gołowin.

Petersburg. (B. kor.). „Gazeta Giełdowa“ donosi, że Stołypin udał się dnia 30 kwietnia z wizytą do Gołowina; nie zastał go jednak w domu i zostawił tylko kartę. Niebawem potem zawiadomił Stołypin telefonicznie prezydenta Dumy, że tak on jak i minister wojny uważają ostatnie zajścia na posiedzeniu Dumy za załatwione. Nadto podziękował Stołypin Gołowinowi za stanowisko, zajmowane przez niego w Dumie, które umożliwiło przyjaciołom Dumy skuteczne wystąpienie za jej dalszem utrzymaniem. Prezydent gabinetu uważa Dumę za jedyny czynnik, mogący Rosyę sprowadzić na drogę pokojowego rozwoju.

Stronnictwo „dobra ludu“.

Petersburg. W Dumie utworzyło się nowe stronnictwo „dobra ludu“. Program jego wymienia połączenie się wszystkich umiarkowanych żywiołów celem szybszego uspokojenia ojczyzny i ulżenia nędzy ludu. Najważniejsze postulaty nowego stronnictwa są: przymus szkolny, ochrona własności prywatnej, sprawiedliwy rozdział ziemi po umiarkowanych cenach i przemiana banku włościańskiego na bank państwowy.

Rozporządzenia wyjątkowe.

Petersburg. (Pet. aj. tel.). Na podstawie art.: 87 ust. zasadniczych traci dzisiaj moc obowiązującą szereg rozporządzeń, ponieważ przedłożenia, któremi te rozporządzenia miały być sakcyonowane, nie zostały w Dumie wniesione. Z tych należy przedewszystkiem wymienić rozporządzenie w sprawie zaprowadzenia sądów polowych

Rozruchy w więzieniu.

Petersburg. (Pet. aj. tel.) Onegdaj wieczorem zaszły w więzieniu w dzielnicy wyborskiej rozruchy, które wprawdzie wkrótce stłumiono, ale które wczoraj przed południem ponowiły się w gwałtowniejszej jeszcze formie. Więźniowie polityczni, którzy wystąpili z rozmaitemi żądaniami, porozbijali drzwi i okna i wywołali wielkie zbiegowisko. Kompania wojska dała ognia. Jeden więzień zginął, a kilku odniosło rany. Spokój znowu przywrócono.

Telegramy „Nowin“.

Trzęsienie ziemi w Karyntyi.

Malliniz (Karyntya). Dnia 1 b. m. o godz. 11 min. 3 w nocy odczuto tu 3 sekundy trwające trzęsienie ziemi. W mieszkaniach przedmioty pospadały ze ścian. Trzęsienie ziemi poprzedziła silna burza ze śnieżycą. Temperatura spadła do —4 stopni C.

Znowu bokserzy.

Londyn. „Standard“ donosi z Tientsinu: W dzielnicy krajowców pomazano drzwi mieszkań krwią, tak, jak podczas ostatniego powstania bokserów. Wśród ludności powstało zaniepokojenie. Prasa krajowa ostrzega władze przed niebezpieczeństwem ze strony bokserów, jeżeli podobny zwyczaj będzie nadal tolerowany.

Jaka będzie pogoda w sobotę?

Prognoza wiedeńskiej stacyi metereologicznej: Galicya zachodnia. Przeważnie pochmurno, miejscami opady, mierne wiatry, łagodnie.

NADESŁANE

Na miesiąc Maj.

poleca

KSIĘGARNIA KATOLICKA
Dra Władysława Miłkowskiego
W KRAKOWIE
6, św. Jana (Hotel Saski)
TELEFON Nr. 708.

Golijan Z. ks., Miesiąc Maryi („Na maj i na zawsze“, słowa ś. p. ks. kardynała Dunajewskiego o tej wybornej książce) **w pięknej oprawie K. 2** — porto 45 hl.

Mostowska Z. br. Czytanki i nabożeństwa na maj **dla dzieci** od 8 do 12 lat. Cena 40 hl. porto 10 hl.

Nowakowski J. ks., Miesiąc Maryi z pieśniami majowemi, O. Karola Antoniewicza, w ozdobnej oprawie K. 1·20 porto 35 hl.

Potulicki hr. Adam ks., Miesiąc Maryi. Cena 20 hl. porto 10 hl.
I bardzo wiele innych Czytanek na maj różnych autorów. 84

DROBNE OGŁOSZENIA

po 4 halerzy od wyrazu
minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Panienka z dobrej rodziny lat 13—14 potrzebna do towarzystwa dzieci, na wieś, zapewniona opieka i całkowite utrzymanie. Zgłaszać się do Sercanek Garncarska 26. 451

Panna inteligentna poszukuje posady do Towarzystwa, lub bony na wyjazd. Adres: posterestante, Podgórze, Wanda. 452

Do pracowni rękawiczniczej **Braci Bilewskich** w Krakowie, potrzebny jest chłopiec do praktyki. 458

Zgubiono dnia 2 Maja między godziną 1 a 2 w południe w śródmieściu **złotą broszkę** w kształcie podkowy, do połowy wysadzaną rubinami, z linijką przechodzącą przez podkowę wysadzaną brylancikami. Uprasza się uczciwego znalazcę o odniesienie, za nagrodą, do sklepu optycznego **A. Biasiona** w Starym Teatrze. 461

Poszukuje się mieszkania dla chorej kobiety przy masażystce lub akuszerce. Adresy interesowanych przyjmuje administracya „Nowin“. 460

Do sprzedania.

Apteka dobrze rentująca się, w miasteczku Zachodniej Galicyi jest wraz z domem zaraz do sprzedania. Wiadomości udziela przez grzeczność „Apteka w Łapanowie, p. Łapanów. 450

Parcela w Dębnikach, blisko mostu, do sprzedania. Wiadomość: Kraków, Strzelecka 19, I-sze piętro, prawe drzwi. 397

Wyrobiony handel spożywczy do odstąpienia w Podgórzu, ul. Lwowska Nr. 48. 429

Parcela 100 sągów, w Dębnikach, ul. Ogrodowa, za dopłatą 900 złr. do sprzedania. Wiadomość: między godz. 1—3 w poł. w Administracyi „Nowin“.

Dwór 11 klm. od Bochni, przy gościńcu, mający 78 mórg gruntu z tego 16 mórg lasu, z inwentarzem żywym i martwym do sprzedania. Cena 29.000 złr., w tem 13.000 złr. długu bankowego; dopłata tylko 16.000 złr. Może także być wydzierżawiony. Wiadomość: między godz. 1—3 w poł. w Administracyi „Nowin“.

Znane z dobroci
Kawy angielsk. surowe
codziennie świeżo palone aparatem najnowszego systemu poleca handel towarów kolonialnych pod firmą
WOJCIECH OLSZOWSKI
W KRAKOWIE,
Mały Rynek, róg ulicy Szpitalnej. 437

Wyborny miód
deserowy kuracyjny,
5 kilgr. twardy 6 kor., gęsto płynna patoka (rarytas miodobiorów) 6 kor. 60 hal. franco. 388
Korzeniewicz em. naucz.
Iwanczany.

Porębski & Zimler
Kraków, Rynek l. 8.
polecają 308
Paski,
Zaboty,
Krawaty,
Kołnierze damskie,
Spodnice do bluzek,
Bluzki i halki,
Rękawiczki niciane i jedw.
Skarpetki i Pończochy.



ZAKŁAD
artyst.-kamieniarski i budowlany
Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza w w Krakowie posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi. 262

Pożyczki
na hipotekę realności w Krakowie do umieszczenia. Wiadomość: w kancelaryi **Dra Edmunda Reinera adwokata w Krakowie** ulica Grodzka L. 33. 424

W każdej miejscowości poszukuję
osoby sumiennej i zdolnej
którаby przyjęła zastępstwo moje, **zapewniające jej wielkie dochody.** Szczegółami służę bezpłatnie po polsku lub niemiecku. **O. THOMA, Stutgart, Reinsburgstrasse 61,**

Płyty
Płyny
Przybory
Przyrządy
Papiery

Fotograficzne
krajowe i zagraniczne najsłynniejszych firm: „Foa“ (Warszawa), Kodak, Goerz, Lumiére, Jougla etc. Po najtańszych cenach W największym wyborze. Cennik gratis.
Warszawski Skład
przyborów fotograficznych
Szewska L. 2.
431

Myszy polne doszczętnie i zupełnie pewnie wytępić można jedynie pigułkami.
„FUCHSOL“



1 kg. na myszy polne zawiera około 10.000 pigułek. wystarcza zatem na 8 000 do 10.000 m².
½ kg. pud. . . . . . K. 1 50
1 „ „ . . . . . „ 3·—
od 5—50 kg. . . . . „ 2·30 za kg.
od 50 kg. wyżej . . . „ 2·— za kg.

Prospekty i świadectwa proszę darmo i opłatnie żądać z Chemicznego laboratoryum „FUCHSOL“ 82

Reim i Spółka, Kraków, Rynek gł. l. 37



Jest do odstąpienia
KONCESYA
na **biuro pisania i powielania na maszynach** w Krakowie (z **liczną i stałą klientelą**), oraz maszyny i aparaty do powielania w bardzo dobrym stanie. Wiadomość: codziennie (z wyjątkiem niedzieli). **tylko** między godz. 12 a 2 popoł. ul. Garbarska 4. I. p. na prawo 453



A. LARISCH
Kraków, ul. Szewska Nr. 19
poleca
Aparaty fotograficzne
najnowsze modele po fabrycznych cenach.
Atelier portretowe i ciemnice
bezpłatnie do użytku
423 m ich P. T. odbiorców.
Roboty amatorskie po najniższych cenach.

Na raty!! jakoteż biżuterye w złocie i srebrze wysyła na raty od 3 koron wyżej
Zegary **Dom eksportowy zegarów** (Uhren-Versandhau-) **Mendl,** Wiedeń IX/I. Porzellangasse Nr. 25.
każdemu, **Cenniki za opłatą porta.** 456

TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ W KRAKOWIE.

WYKAZ NAJWYŻSZYCH CEN
po jakich ziemiopłody w roku 1907 od gradu ubezpieczone być mogą.

W POWIACH SĄDOWYCH GALICYI i BUKOWINY

A: Andrychów, Baligród, Biała, Biecz, Bochnia, Brzesko, Brzostek, Brzozów, Bukowsko, Chrzanów, Ciężkowice, Czarny Dunajec, Dąbrowa, Dębica, Dobczyce, Dukla, Dynów, Frysztak, Głogów, Gorlice, Grybów, Jasło Jaworzno, Jordanów, Kalwarya, Kęty, Kolbuszowa, Kraków, Krościenko, Krosno, Krzeszowice, Leżajsk Limanowa, Lisko, Liszki, Lutowiska, Łańcut, Maków, Mielec Milówka, Mszana dolna, Muszyna, Myślenice, Niepołomice, Nisko, Nowy Sącz, Nowy Targ. Oświęcim, Pilzno, Podgórze, Przeworsk, Radłów, Radomyśl, Ropczyce, Rozwadów, Rymanów. Rzeszów, Sanok, Skawina, Sokołów, Stary Sącz, Strzyżów, Sucha, Tarnobrzeg, Tarnów, Tuchów, Tyczyn, Ulanów, Ustrzyki, Wadowice, Wieliczka. Wiśnicz, Wojnicz, Zak i syn Żabno Zator, Żmigród, Żywiec.

B: Bełz, Bircza, Bóbrka, Bohorodczany, Bolechów, Bołszowce, Borynia, Bursztyn, Busk, Chodorów, Cieszanów, Delatyn, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Dubiecko, Gliniany, Gródek, Gwoździec, Halicz, Jabłonów, Janów, Jarosław, Jaworów, Kałusz, Kamionka, Komarno, Kołomyja, Kossów, Krakowiec, Kulików, Kuty, Lubaczów, Lwów, Łaka, Medenice, Mikołajów, Mościska, Mosty w., Nadwórna, Niemirów, Niżankowice, Ottynia, Podbuż, Peczeniżyn, Pruchnik, Przemyśl, Przemyślany, Rawa, Radymno Radziechów, Rożniatów, Rohatyn, Rudki, Sambor, Sieniawa, Sądowa Wisznia, Skole Sokal. Sołotwina, Stanisławów, Stary Sambor, Starasól. Stryj, Szczerzec, Tłumacz, Turka, Tyśmienica, Uhnów, Winniki. Wojniłów, Zabłotów. Żabie, Żółkiew, Żurawno, Żydaczów.

C. Borszczów, Brody, Brzeżany, Buczacz, Budzanów. Czortków Grzymałów, Horodenka, Husiatyn, Kopyczyńce, Kozowa, Łopatyn, Mielnica, Mikulińce, Monasterzyska, Nowesioło, Obertyn, Olesko, Podhajce, Podwołoczyska, Potok złoty, Skałat, Śniatyn, Tarnopol, Tłuste, Trembowla, Wiśniowczyk, Zaleszczyki, Załośce. Zbaraż, Zborów, Złoczów.

Bukowina. Bojan, Czerniowce, Dorna, Watra, Gurahumora, Kimpolung, Kocmań, Putilla, Radowce, Sadagóra, Seletyn, Seret Solka, Stanosce. Storożyniec, Suczawa, Waszkowce nad Czeremoszem. Wyżnica, Zastawna.

Poz.	Rodzaj ziemiopłodów	A: Poz.	A: koron za 100 kg.	B: Poz.	B: koron za 100 kg.	C: Poz.	C: koron za 100 kg.
1	Żyto ozime	1	13.—	1	12.—	1	12·—
2	„ jare	2	12.—	2	11.—	2	11·—
3	Pszenica ozima	3	17.—	3	16.—	3	16·—
4	„ jara	4	16.—	4	15.—	4	15·—
5	Jęczmień	5	14.—	5	13.—	5	12·—
6	Orkisz	6	14.—	6	13.—	6	12·—
7	Owies	7	15.—	7	14.—	7	13·—
8	Hreczka (Tatarka)	8	14.—	8	13.—	8	13·—
9	Kukurydza	9	12.—	9	12.—	9	11—
10	Proso	10	12.—	10	11.—	10	10—
11	Groch zwykły (biały i zielony)	11	17.—	11	16.—	11	15.—
12	Groch (Wiktorya) i Wielogroch ziel.	12	22.—	12	21.—	12	20.—
13	Bób	13	14.—	13	13.—	13	12.—
14	Bobik	14	13.—	14	12.—	14	11.—
15	Fasola pospolita	15	18.—	15	17.—	15	16.—
16	Soczewica zwykła	16	16.—	16	15.—	16	14.—
17	Wyka	17	14.—	17	14.—	17	13.—
18	Łubin	18	11.—	18	10.—	18	10.—
19	Tymotka	19	45.—	19	43.—	19	41.—
20	Koniczʼ czerwony	20	135.—	20	130.—	20	125.—
21	„ szwedzki	21	135.—	21	130.—	21	125.—
22	„ biały	22	125.—	22	120.—	22	115.—
23	Rzepak zimowy	23	25.—	23	23.—	23	21.—
24	„ letni	24	22.—	24	20.—	24	18.—
25	Lnianka (Lnica, Rżyj)	25	17.—	25	16.—	25	15.—
26	Konopie włókno	26	40.—	26	40.—	26	38.—
27	Nasienie konopne	27	18.—	27	17.—	27	16.—
28	Len włókno	28	48.—	28	46.—	28	44.—
29	Nasienie lniane	29	25.—	29	23.—	29	21.—
30	Mak	30	52.—	30	50.—	30	48.—
31	Anyż rosyjski	31	44.—	31	42.—	31	40.—
32	„ płaski	32	48.—	32	46.—	32	44.—
33	Kartofle	33	2.50	33	2.50	33	2.—
34	Chmiel za 50 kg.	34	150.—	34	145.—	34	145.—
35	Łoza koszykarska 1-letn. z morga	35	100.—	35	85.—	35	75.—
36	Łoza koszykarska 2-letn. z morga	36	120.—	36	110.—	36	100.—
37	Konicz czerw. na paszę (plon z morga jednego pokosu)	37	100.—	37	85.—	37	75.—
38	Tytoń z morga	38	—	38	300.—	38	300.—

Słoma w stosunku do wartości ziarna liczyć się będzie minimalnie:

	W powiatach sądow. oznaczonych literą A.	w powiatach sądow. oznaczonych literą B.	w powiatach sądow. oznaczonych literą C.
z pszenicy. żyta, jęczmienia, owsa, i ziemiopłodów strączkowych	w ⅙ części wartości ziarna	w ⅛ części wartości ziarna	w $^1/_{10}$ części wartości ziarna
z hreczki	$^1/_{10}$ „	$^1/_{12}$ „	$^1/_{16}$ „

Przy lnie liczyć się będzie zawsze ⅓ ubezpieczonej wartości na ziemię a ⅔ na łyczko.
„ konopiach „ „ „ „ ¼ „ „ „ „ ¾ „ „

Chmiel i buraki cukrowe mogą być ubezpieczone po cenie zakontraktowanej, ewentualnie po potrąceniu kosztów dostawy, jeżeli zakontraktowano loko fabryka.

Kukurudza będzie przyjmowana do ubezpieczenia z wyłączeniem łodyg i liści t. j. tylko samo ziarno bez podwyższenia zaliczki.

Pasztety znakomite!
z drobiu 1 kg. . . . . . złr. 2 50
z gęsich wątróbek 1 kg. . złr. 3 50
z dziczyzny 1 kg. . . . złr. 2·—
Bulion z dziczyzny 1 kg. złr. 4·—
wysyła 27
DYONIZY CHRABĄSZCZ
Hotel Krakowski, Kraków

Józef Jankosz
SZEWC
otworzył swą pracownię
w Krakowie, przy ulicy Stolarskiej (hala Nr. 1.)
gdzie przyjmuje zamówienia na wszelkiego rodzaju obuwie dla Pań i Panów, odznaczające się wybornym materyałem, szykowną formą i eleganckiem wykonaniem 8

STORY
patyczkowe, automatyczne, **żaluzye** deszczułkowe, system na wałkach i rolkach, jakoteż **rolety** płócienne z samozwijaczem prawdziwie amerykańskim najlepszej jakości po bardzo przystępnych cenach poleca fabryka rolet i **żaluzyj**
WŁADYSŁAW PĘDZIWIATR
w Krakowie, Zwierzyniecka L. 8.

Fabryka pieców kaflowych i cegielnia parowa
pod firmą
Maurycy Baruch
w Łagiewnikach przy Podgórzu
polecają swoje wyroby, na które ilustrow. katalogi i cenniki zarząd fabryczny wysyła gratis i franko.
Adres dla listów:
Biuro centralne firmy Maurycy Baruch w Podgórzu.
TELEFON Nr. 73.

ZAKŁAD POGRZEBOWY
Józefy Nowińskiej
55 **Kraków, ul. Mikołajska 14, Tel. 248.**
Posiada na składzie wielki wybór **trumien** metalowych, dębowych, tapetowanych i z miękkiego drzewa oraz **wieńców** sztucznych, metalowych i szarf.
Zakład zaopatrzony jest w **nowe wspaniałe dekoracye,** wysyła służbę do pogrzebów, w bogatych liberyach stylowych, urządza pogrzeby od najwykwintniejszych do najskromniejszych, ze znaną sumiennością i dokładnością, czyniąc wszelkie możliwe ustępstwa.
Podejmuje się sprowadzania i przewozu zwłok ze wszystkich i do wszystkich państw Europy. Posiada do dyspozycyi groby murowane, pomniki, krzyże etc. 13

FRANZENSBAD Dr. Steinsberg Zakład i pensyonat leczniczy (Willa Dra Steinsberga) z komfortem urządzony i wspaniale położony. — Na żądanie prospekty.

Lawn Tennis



444
Rakiety i Piłki buciki i t. d. Krokiety, Hamaki
i inne przybory sportowe w wielkim wyborze po najtańszych cenach polecają
REIM i SPÓŁKA, Kraków, Rynek 37.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. **Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański.** **Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie**